

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Mam etat, ale internet twierdzi, że potrzebuję jeszcze trzech biznesów

Jak przestać czuć się przegrywem
bez side hustle



Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Kiedy etat przestał wystarczać jako dowód, że coś robisz	9
Rozdział 2 - Wszyscy odnoszą sukces, bo przegrani nie nagrywają rolek	17
Rozdział 3 - Produktywność nie jest religią, chociaż ma już swoich kapłanów	27
Rozdział 4 - Zanim założysz biznes, sprawdź, czy nie potrzebujesz podwyżki	36
Rozdział 5 - Side hustle może być świetnym pomysłem. Tylko nie każdy twój wieczór musi nim zostać	45
Rozdział 6 - Hobby nie musi mieć cennika.....	55
Rozdział 7 - Nie potrzebujesz siedmiu źródeł dochodu. Potrzebujesz wiedzieć, co zrobisz, gdy jedno zniknie.....	66
Rozdział 8 - Nie zakładaj firmy dlatego, że boisz się zostać w tyle	76
Rozdział 9 - Najpierw policz, ile naprawdę kosztuje cię dodatkowe zarabianie	89
Rozdział 10 - Jeden biznes. Jeden klient. Jedna rzecz, która rzeczywiście działa	100
Rozdział 11 - Nie potrzebujesz większej motywacji. Potrzebujesz wybrać właściwą drogę.....	113
Rozdział 12 - Jak mieć side hustle i nadal pamiętać, jak nazywają się twoi znajomi	124
Rozdział 13 - Ustal, ile znaczy „wystarczająco”, zanim internet podniesie ci tę liczbę po raz ósmy	136

Rozdział 14 - Twój dziewięćdziesięciodniowy plan: mniej porównywania, więcej własnych decyzji	148
Rozdział 15 - A co jeśli po prostu nie masz siły robić więcej?	161
Rozdział 16 - Co robić, kiedy wszystko zaczyna się sypać naraz.....	174
Rozdział 17 - Co zrobić, kiedy motywacja zniknęła, a rachunki nadal mają świetną frekwencję.....	186
Rozdział 18 - Jak rozpoznać, że znowu wchodzisz w wyścig, którego wcale nie chciałeś biec	199
Rozdział 19 - Sukces nie wymaga drugiej zmiany po pierwszej zmianie	212
Rozdział 20 - Możesz być ambitny i mieć wolny wieczór.	224

INTRO

Jest wtorek, 21:47. Masz za sobą normalny dzień pracy. Odpisałeś na maile, odbyłeś spotkania, zrobiłeś rzeczy ważne, kilka nieważnych i przynajmniej jedną, której sens zna prawdopodobnie tylko osoba wpisująca ją do Excela trzy lata temu. Jesz kolację, bierzesz telefon i popełniasz drobny błąd: otwierasz internet.

Pierwszy film pokazuje trzydziestolatka, który właśnie „zautomatyzował swój biznes i teraz zarabia podczas snu”. Drugi przedstawia dziewczynę prowadzącą sklep internetowy, agencję marketingową, kanał na YouTube i „mały projekt poboczny”, który najwyraźniej zatrudnia dwanaście osób. Trzeci człowiek informuje cię, że jeśli po godzinach nie budujesz własnej marki, to właściwie dobrowolnie rezygnujesz z przyszłości.

Patrzysz na swoją kanapkę.

Kanapka nie generuje pasywnego dochodu.

I wtedy pojawia się myśl, której jeszcze pięć minut temu nie było: „Czy ja przypadkiem nie marnuję życia?”

Przecież masz etat. Być może całkiem przyzwoity. Dostajesz wynagrodzenie, masz obowiązki, rozwijasz kompetencje, czasem nawet lubisz swoją pracę. Ale internet właśnie poinformował cię, że to najwyżej wersja demonstracyjna dorosłości. Prawdziwy człowiek sukcesu powinien po pracy otworzyć laptopa, zbudować startup, wypuścić kurs online, nauczyć się inwestować, stworzyć newsletter, sprzedawać szablony w internecie i najlepiej jeszcze nagrywać podcast o tym, jak znajduje na to wszystko czas.

Nie znajdujesz czasu na podcast.

Czasem nie znajdujesz nawet ładowarki.

Problem z kulturą side hustle nie polega na tym, że dodatkowa działalność jest czymś złym. Nie jest. Dla wielu osób własny projekt może być świetnym sposobem na większe dochody, niezależność, naukę nowych rzeczy albo przygotowanie się do zmiany zawodowej. Problem zaczyna się wtedy, gdy opcja zamienia się w obowiązek moralny. Gdy „możesz zbudować coś swojego” zaczyna brzmieć jak „jeżeli tego nie robisz, jesteś leniwy, mało ambitny i prawdopodobnie przegrywasz kapitalizm”.

To dość imponujący ciężar jak na film trwający dwadzieścia osiem sekund.

Internet ma szczególny talent do pokazywania efektów bez prezentowania całego zaplecza. Widzisz człowieka mówiącego, że jego dodatkowy biznes przynosi dziesięć tysięcy miesięcznie. Rzadziej widzisz trzy wcześniejsze lata, nieudane pomysły, wkład finansowy, wsparcie partnera, znajomości branżowe, dziesiątki godzin pracy albo fakt, że „miesięcznie” oznaczało konkretnie jeden wyjątkowo dobry miesiąc w listopadzie. Kamera uwielbia sukces. Kamera gorzej współpracuje z arkuszem kosztów.

A twój mózg porównuje się bez przypisów.

W efekcie człowiek, który jeszcze chwilę temu był całkiem zadowolony ze swojego życia, zaczyna robić wewnętrzny audyt. Etat? Niewystarczająco przedsiębiorczy. Jedno źródło dochodu? Ryzykowne. Wieczór bez pracy? Zmarnowany. Sobota bez monetyzowania hobby? Podejrzana. Oglądasz serial i zamiast śledzić fabułę zastanawiasz się, czy nie powinieneś przypadkiem w tym czasie projektować produktu cyfrowego.

Nagle nawet odpoczynek potrzebuje biznesplanu.

Szczególnie podstępne jest to, że przekaz o dodatkowej pracy często przebiera się za troskę o ciebie. „Nie polegaj na jednym źródle dochodu.” „Zbuduj coś własnego.” „Pracuj teraz, żeby później żyć jak chcesz.” Wszystkie te zdania mogą mieć sens. Ale można z nich również zbudować bardzo wygodną maszynę do produkowania poczucia winy. Wystarczy dodać trochę algorytmów, kilka luksusowych samochodów wynajętych na dwie godziny do nagrania oraz człowieka mówiącego „bro” częściej, niż wymaga tego język angielski.

I już.

Twoje spokojne życie zostało zakwalifikowane jako brak ambicji.

Ta książka nie będzie próbowała przekonać cię, że powinieneś zrezygnować z dodatkowych projektów. Byłoby to równie absurdalne jak przekonywanie wszystkich, że powinni je mieć. Side hustle może być fantastycznym pomysłem, jeśli rzeczywiście czegoś od niego chcesz. Może być też bezsensownym sposobem na zmianę każdego wolnego wieczoru w drugą zmianę tylko dlatego, że ktoś w internecie powiedział, iż „ludzie sukcesu nie oglądają Netflixa”.

Ludzie sukcesu oglądają Netflixa.

Niektórzy nawet zasypiają podczas drugiego odcinka.

Będziemy więc rozdzielać dwie rzeczy, które internet bardzo lubi wrzucać do jednego garnka: realną potrzebę poprawienia swojej sytuacji finansowej oraz lęk, że robisz za mało. To nie jest to samo. Możesz chcieć więcej zarabiać i jednocześnie nie potrzebować trzech firm. Możesz mieć ambitne plany i nadal mieć wolne soboty. Możesz rozwijać się

zawodowo bez drukowania logo swojej marki osobistej na kubkach.

Przyjrzymy się też temu, dlaczego tak łatwo uwierzyć, że wszyscy wokół „coś budują”. Spoiler: nie wszyscy. Po prostu człowiek wracający z pracy, gotujący makaron i spokojnie czytający książkę rzadko nagrywa film zatytułowany „JAK ZAROBILEM 0 ZŁ W SOBOTĘ I BYŁO CAŁKIEM PRZYJEMNIE”. Algorytm ma swoje standardy dramaturgiczne.

Zobaczymy, jak odróżnić autentyczną ambicję od presji porównywania się. Jak ocenić, czy dodatkowy biznes naprawdę poprawiłby twoje życie, czy tylko dołożyłby kolejne hasło do kalendarza. Jak myśleć o bezpieczeństwie finansowym bez budowania siedmiu źródeł dochodu, z których sześć przynosi po 47 zł i wymaga osobnego konta na Instagramie. Jak rozwijać swoją karierę, kompetencje i zarobki również wtedy, kiedy nie masz najmniejszej ochoty zostać założycielem czegokolwiek.

Będziemy też mówić o odpoczynku.

Tak, odpoczynku.

Tej kontrowersyjnej czynności, podczas której człowiek przez pewien czas niczego nie skaluje.

Bo jednym z największych oszustw współczesnej kultury produktywności jest przekonanie, że każda godzina powinna przynosić mierzalny zwrot. Jeśli pracujesz, zarabiaj. Jeśli ćwiczysz, optymalizuj. Jeśli czytasz, rozwijaj kompetencje. Jeśli spacerujesz, słuchaj podcastu biznesowego. Jeśli masz hobby, monetyzuj je. Jeśli pieczesz ciasto dla przyjemności, załóż profil, nagraj rolkę, sprzedaj e-book i uruchom kod rabatowy CIASTO10.

A może czasem można po prostu upiec ciasto.

Bez lejka sprzedażowego.

To nie będzie książka o rezygnowaniu z ambicji. Będzie o odzyskaniu prawa do decydowania, czym dla ciebie jest ambicja. Dla jednej osoby będzie to własna firma. Dla innej awans. Dla kolejnej stabilny etat, sensowne pieniądze i możliwość zamknięcia laptopa o siedemnastej bez poczucia, że właśnie zdradziła własny potencjał.

Najważniejsze pytanie nie brzmi więc: „Dlaczego nie mam jeszcze dodatkowego biznesu?”

Brzmi:

„Czy ja naprawdę go chcę?”

Jeżeli odpowiedź brzmi „tak”, świetnie. Warto zrobić to świadomie, z konkretnym powodem, rozsądnym planem i świadomością kosztów. Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, również świetnie. Nie istnieje urząd kontroli przedsiębiorczości, które zapuka do drzwi i zapyta, dlaczego twoje hobby nadal nie posiada NIP-u.

A jeśli odpowiedź brzmi: „Nie wiem, ale czuję się źle, kiedy widzę, że inni mają więcej”?

To właśnie dlatego tu jesteśmy.

W kolejnych rozdziałach rozłożymy tę presję na części. Bez wojny z przedsiębiorczością. Bez kultu etatu. Bez udawania, że pieniądze nie mają znaczenia. I bez guru tłumaczącego ci z tylnego siedzenia Lamborghini, że problemem jest twoje nastawienie.

Możliwe, że potrzebujesz dodatkowego źródła dochodu.

Możliwe, że potrzebujesz zmiany pracy.

Możliwe, że rzeczywiście chcesz zbudować własny biznes.

Ale możliwe też, że najbardziej potrzebujesz przestać traktować cudzy plan na życie jak zaległe zadanie na swojej liście.

I od tego zaczniemy.

Rozdział 1 - Kiedy etat przestał wystarczać jako dowód, że coś robisz

Masz pracę. Wstajesz rano, jedziesz do biura albo otwierasz laptop, odbierasz telefony, realizujesz zadania, rozwiązujesz problemy, za które ktoś regularnie przelewa ci pieniądze. Obiektywnie rzecz biorąc, uczestniczysz w rynku pracy. Całkiem aktywnie. Czasem nawet bardziej aktywnie, niż byś chciał.

Potem otwierasz internet i dowiadujesz się, że właściwie nic nie robisz.

Ktoś ma etat, sklep internetowy i dwa mieszkania na wynajem. Ktoś inny pracuje w korporacji, ale „po godzinach buduje markę osobistą”. Trzecia osoba prowadzi newsletter, konsultacje, kurs online i kanał na YouTube, a w opisie filmu pisze, że wszystko zaczęło się od „jednej godziny dziennie”.

To bardzo pracowita godzina.

Najbardziej fascynujące jest to, jak szybko zmieniła się definicja człowieka ambitnego. Jeszcze niedawno stabilna praca, rosnące wynagrodzenie, rozwój zawodowy i możliwość opłacenia rachunków bez organizowania zbiórki wśród rodziny uchodziły za całkiem rozsądny plan. Teraz coraz częściej możesz mieć wrażenie, że etat to dopiero baza operacyjna. Coś w rodzaju obozu pierwszego przed wejściem na Everest przedsiębiorczości.

Masz pracę?

Dobrze.

A co poza tym?

To pytanie pojawia się czasem subtelnie, a czasem z gracją cegły wrzuconej przez okno. Co robisz po godzinach?

Budujesz coś swojego? Inwestujesz? Masz działalność? Sprzedajesz coś online? Rozwijasz personal brand? Tworzysz dodatkowe źródła dochodu?

Jeżeli odpowiedź brzmi: „Po pracy robię kolację i próbuję odzyskać zdolność formułowania pełnych zdań”, możesz zacząć podejrzewać, że źle zarządzasz swoim potencjałem.

Nie zarządzasz źle potencjałem.

Możliwe, że po prostu jesteś zmęczony.

Problem zaczyna się wtedy, gdy cudza aktywność przestaje być dla ciebie informacją, a zaczyna być oceną. Nie patrzysz już na człowieka prowadzącego dodatkowy biznes i nie myślisz: „O, ciekawe”. Myślisz: „Ja tego nie mam”. Następnie mózg wykonuje swój ulubiony numer i zamienia prostą różnicę w hierarchię.

On ma biznes.

Ja nie mam.

Czyli on jest bardziej ambitny.

Czyli ja jestem mniej ambitny.

Czyli może jestem leniwy.

Czyli może przegrywam życie.

Cała operacja trwa mniej więcej tyle, ile reklama przed filmem.

Warto w tym miejscu zrobić coś bardzo mało internetowego: zatrzymać się przy faktach.

Fakt pierwszy: posiadanie dodatkowego biznesu oznacza posiadanie dodatkowego biznesu.

To wszystko.

Nie jest automatycznie dowodem odwagi, inteligencji, dyscypliny, przedsiębiorczości, wartości człowieka ani